

Upadające banki i Dolina Mgieł

17 marca 2009

Siedzieli zadowoleni w klubie, pijąc dobre wino i spoglądając co jakiś czas na siebie. Może nie wszyscy, ale bądźmy szczerzy, chyba większość, a na pewno prawie nikt z nich, nie znał się na dobrych gatunkach wina, nie potrafił też odróżnić obrazów Malczewskiego od Wyspiańskiego albo Picassa, a i nie widzieli różnic między muzyką Bethovena, Szopena, a Moniuszki.

Nie znali się też na dobrych gatunkach kawy, tytoniu i cygarach, lub zapachach drogich perfum, a pytanie ich o storczyki albo róże, mogło by wywołać niezdrową atmosferę, bo nasi klubowicze mogli by uznać że są podejrzewani o preferencję seksualne jakich nie posiadali. Ich kochanki też były powiedzmy takie sobie, nijakie i pretensjonalne. Ale za to nosili sporych rozmiarów przerośnięte brzuchy.

Jednak mieli dwie rzeczy, i to wystarczyło. Rzeczy jakich nie miało dziewięćdziesiąt dziewięć, przecinek dziewięć dziesiątych procent, mieszkańców naszego kraju, albo nawet i całego globu.

Mieli pieniądze, i osiągnęli sukces, a tłumy pięknych, rządnych powodzenia i sławy kobiet otaczały ich niby pierścienie Jowisza. Nie kochały ich, bo i nie miały za co, a może i nawet gardziły nimi. Oni też nie kochali tych kobiet, i w głębi duszy chyba też pogardzali nimi. Wiedzieli bowiem że nic te kobiety nie czują do nich, a pociągają je jedynie ich pieniądze i władza. Gdyby dajmy na to, jeden z nich został nędzarzem, nie zostałby wpuszczony do ich domu, koledzy też by się od niego odsunęli, nie ukrywając pogardy. Tak jakby chcieli powiedzieć: – Jesteś dla nas nikim, jesteś zwyczajnym śmieciem, facetem który nic nie ma czyli zwyczajną, pozbawioną agresji...

Jeśli ktoś ich w ogóle kochał to te bezmyślne małpy, pełne podziwu dla samców alfa i beta. Małpy kochały ich i uwielbiały za coś czego same nie miały i nie będą miały, wiedząc że całe życie spędzą w stadzie, żyjąc w ciągłym strachu i niepokoju. Dzięki małpom i ich ślepeму podziwowi dla samców alfa i beta mogła ta religia tłumu istnieć nadal, religia w której bogactwo i władza jest przedmiotem kultu, tych którzy nie potrafią tak żyć. Takim rajem dzikich, a Świat kłamstwa, iluzji i fałszu mógł kręcić się nadal.

Cóż, nie należy mieć do nich pretensji, byli niedouczonymi ludźmi bez kultury, i bez dobrego starannego wychowania oraz manier. Oprócz agresji, jaką mogli spokojnie obdzielić co najmniej paru męskich przedstawicieli swojego gatunku nie posiadali nic czym mogli by błysnąć w towarzystwie.

Ale dzięki wspomnianej przed chwilą agresji i przebojowości, mieli pieniądze, dużo pieniędzy, i układy wśród tych którzy się "liczą". Nic dziwnego że ciągnął do nich tłum pięknych i wyrachowanych kobiet, pozbawionych jakichkolwiek uczuć, i dostojników kościołów różnych wyznań, spodziewających się dotacji i donacji. Oczywiście nie za darmo, musieli wcześniej odstać swoje w kolejce, ładnie poprosić i zasłużyć, zanim dostali to czego chcieli, a potem mogli zrobić to samo z mniejszymi od nich.

Czasem w klubie opowiadali jak traktowali polityków i dostojników kościołów różnych wyznań, i jak kazali im służyć i aportować zanim dostali w nagrodę jakieś dobre jedzenie, albo smaczną kość a ci musieli to wszystko znosić dusząc w sobie złość i upokorzenie.

SATURN W PANNIE

Ten wieczór jednak był ostatnim beztroskim wieczorem spędzonym w klubie, zanim niejeden z nich wrócił w nocy do domu.

Patrzyli na piękne psy i konie na obrazach starych mistrzów, wiszące na ścianach. Oczywiście nie potrafili jeździć konno,

chyba że któryś urodził się na wsi w chłopskiej rodzinie, ani nie znali się na dobrych psach, i nie wiedział czym jest psiarnia, chyba że jego rodzice kiedy był dzieckiem mówili: – Zimno tu u nas jak w psiarni.

Sądny dzień miał przyjść dopiero nazajutrz, choć uczniowie Hayka i Missa, oraz cała tak zwana szkoła “austriaków” przestrzegała przed od dawna. – Korekta musi nastąpić – przestrzegał jeden z liderów wolnej szkoły ekonomicznej, a tyle sztucznego napompowanego niby balon pustego elektronicznego pieniądza musi doprowadzić do krachu.

Bywalcy klubu, niestety nie znali się na tym, podobnie jak i na wielu innych ważnych i potrzebnych rzeczach. Do rad nadzorczych i zarządów spółek wybierali swoich, czyli przedstawicieli własnych rodzin, żony, dzieci i kochanki, a dalej znajomych i przyjaciół. Czasem też tych którzy mieli układy i zostali poprzez kogoś poleceni. Jeśli nie byłeś przez kogoś polecony nie miałeś czego szukać w tym kraju, a jeśli po ukończeniu szkoły średniej nie wsiadłeś natychmiast w samolot tanich linii lotniczych lecących na wyspy byłeś po prostu głupcem i czekało cię ciężkie i marne życie roboczego woła. Stałe poniżanie, i czekanie z drżącym sercem na dzień wypłaty.

Ignorantami byli politycy, wybierani ze względu na posłuszeństwo i brak inicjatywy. Ignorantami byli też ekonomiści i “profesorowie” wyższych uczelni. Dziennikarze, i... wyliczać można by długo, bowiem cały kraj oparty był na kłamstwie i subtelnej pajęczynie powiązań rodzinno-koleżeńskich.

Wykonując polecenia swoich zwierzchników, byli im potrzebni, (a nawet takie bezwolne pozbawione duszy i charakteru cioteczki, bo takich nazywali przełożeni, posłuszni, bezwolni i byle jacy. A więc nie groźni).

Ale wróćmy do opowiadania. Najpierw runęły giełdy, potem zaczęły padać banki, a wkrótce ogromna inflacja sprawiła że

pieniądze straciły jakąkolwiek wartość.

Jednego dnia skończyło się wszystko, a świat w którym żyli runął. Skończyły się dobre samochody i piękne kobiety. Wysokie lokaty w bankach i drogie wycieczki do dalekich krajów. O koniach i psach dawno zapomnieli. A niektórzy z nich, nawet nie wytrzymali napięcia i lęku, i popełnili samobójstwo. Pierwszy raz tak naprawdę strzelając z pistoletu. Innych jeszcze widziano z okien blokowych domów, jak chodzili z wózkami i grzebali w osiedlowych śmietnikach. Gdzie w mieszkali? Podobno na działkach w opuszczonych altankach, a zimą przenosili się do noclegowni dla bezdomnych.

Idąc samotnie z wózkiem, Roman wspominał dawne swoje życie, nie mając pewności czy to wszystko działo się naprawdę, czy było jedynie jego pięknym snem. A im więcej czasu minęło od tamtego życia, tym bardziej wątpił w jego realność. Jedynie Zygmunt, którego cudem odratowano gdy usiłował przestrzelić sobie płuca potwierdzał autentyczność dawnego życia jakie prowadzili. Kiedy przypadkiem spotkali się na ulicy mijając swoimi wózkami, jeden wypchany tekturami i gazetami należał do Zygmunta, a drugi ciężki od złomu i metali kolorowych do Romana.

-przystawali wtedy i rozmawiali o przeszłości. Zdarzało się też że jeden z nich albo jakiś ich kolega z altanek na Hucie znalazł jakiś artykuł w prasie o krachu, i zdarzało się, widniały tam zdjęcia uśmiechniętego, pewnego siebie Romana, a zaraz obok poważnego Zygmunta w ciemnych okularach.

Zygmunt nie wiedział bo i skąd, że przejeżdżające obok niego prawie codziennie czerwone "alfa romeo", a dokładniej jego właściciel ma z nim coś wspólnego. Jego właściciel, tak się dziwnie składa, mieszkał w altanie położonej przy "Dolinie Mgieł" przed nim. A kiedyś prosił go nawet o jakieś drobne na ulicy, gdy nie miał pieniędzy na tytoń i jedzenie, oczywiście nie dostał.

Autor: Cyberius

Nadesłane do „Wolnych Mediów”